

Wrzesień 1939 – źli dowódcy i waleczni żołnierze?

1 września 2011

Propaganda komunistyczna utrwaliła w polskim społeczeństwie przekonanie o niespodziewanym ataku Niemiec na kompletnie nie przygotowane Wojsko Polskie.

Propaganda komunistyczna utrwaliła w polskim społeczeństwie przekonanie o niespodziewanym ataku Niemiec na kompletnie nie przygotowane Wojsko Polskie. W powszechnej opinii waleczny polski żołnierz swoim bezprzykładnym bohaterstwem nadrabiał brak nowoczesnego uzbrojenia i efekty fatalnego dowodzenia. Ten pogląd jest tak powszechny, że prawie nikt nie zwraca uwagi na jego oczywistą sprzeczność z zasadami logiki i zdrowym rozsądkiem. Przecież dla każdej osoby obdarzonej jako taką inteligencją powinno być oczywiste, że żołnierz żeby mógł wykazać się odwagą na polu bitwy, musi najpierw się na tym polu znaleźć. Musi być wyszkolony, umundurowany, uzbrojony, nakarmiony i mieć wydane rozkazy. Przy złej organizacji i dowodzeniu żołnierz nie miałby szansy wykazać się bohaterstwem. Każdy kto kiedykolwiek kierował jakimś przedsięwzięciem, choćby wycieczką przedszkolaków wie, że dobra organizacja i charyzma przywódcy zespołu ma z reguły większe znaczenie niż talenty członków tego zespołu.

Nie chcę się zagłębiać w analizę konkretnych decyzji konkretnych dowódców. Na ten temat napisano już tysiące książek artykułów i innych tekstów. Nie kwestionuję też licznych błędów i kompromitujących zaniedbań popełnionych przez naszych generałów i pułkowników. Namawiam jednak czytelnika do spojrzenia na problem jakby „z góry”, przez pryzmat osiągniętych wyników.

Rzesza niemiecka dysponowała we wrześniu 1939 roku potencjałem ludzkim i gospodarczym Niemiec, Austrii, Czech, Słowacji nie

licząc pomniejszych zdobyczy jak Kłajpeda. Myślę, że obszar ten zajmowało co najmniej 80 milionów ludzi. Niemcy do wojny z Polską wysłali niespełna 2 miliony żołnierzy podczas gdy nasz kraj liczący 35 milionów ludności zmobilizował około miliona. Nie było też znaczącej dysproporcji w uzbrojeniu i wyposażeniu, oczywiście przy uwzględnieniu wielkości obu krajów. Przykładowo Niemcy wystawili do boju około 10 tysięcy dział , ponad 2,5 tysiąca czołgów i ok. 1300 samolotów, odpowiednio Polska zmobilizowała ponad 5 tysięcy dział, ponad 800 czołgów i około 400 samolotów. Zdecydowana większość polskiego wojska znalazła się 1 września na pozycjach wyjściowych, wszystkie samoloty zostały przeniesione na lotniska zapasowe, nie rozpoznane przez Niemców a najwartościowsze okręty ewakuowano z Bałtyku. Na czas przygotowano umocnienia polowe, ziemne i żelbetonowe, zorganizowano system zaopatrzenia, uruchomiono ośrodki zapasowe mobilizujące uzupełnienia. Czy można więc mówić o zaskoczeniu i nieprzygotowaniu? Olbrzymie znaczenie miało przekazanie aliantom, w połowie sierpnia, informacji o osiągnięciach polskich kryptologów i zlikwidowanie tajnego ośrodka w Pyrach i tajnej produkcji w zakładach AVA. Ślady zatarto na tyle dokładnie, że Niemcy nigdy nie nabrali nawet cienia podejrzeń, że „sekret Enigmy” mógł zostać złamany.

Mówi się, że w Kampanii Wrześniowej Niemcy zrealizowali koncepcję „blitzkriegu” (wojny błyskawicznej). Pomyślmy, zagony pancerne potrzebowały dziewięciu dni na dotarcie spod Częstochowy do Warszawy, przecież to mniej więcej tyle ile idzie piesza pielgrzymka.

Zastanawiam się czy dzisiaj nasze państwo byłoby zdolne do podobnego wysiłku. Jak dzisiaj wyglądałaby mobilizacja. Czy PKP, która nie potrafi właściwie ułożyć rozkładu jazdy, umiałaby na czas przewieźć wojsko i zaopatrzenie? Jak szybko nasze drogi zostałyby kompletnie zakorkowane. Ile naszych przestarzałych pojazdów bojowych opuściłoby koszary? Ilu rezerwistów udało by się zmobilizować i czy wykazali by się

podobną walecznością jak ich pradziadkowie?

Autor: Dziadek Wojtek

Źródło: [Nowy Ekran](#)